

WESOLY KURJER



wychodzi dwa razy na miesiąc: 1. i 15.

Wszystkie prenumeratorem **Gonia i Iskry**, czasopisma *illustrowanego*, wychodzącego we Lwowie *trzy razy* na miesiąc, otrzymują **Wesołego Kurjerka** zupełnie **bezpłatnie**. Prenumerata **Gonia i Iskry** wynosi kwartalnie 2 złr.

Adres Redakcji i Administracji: *we Lwowie, ulica Kraszewskiego l. 23.*

Mazurek.

Tak już widać chciały losy.
Bym pokochał raz
Czarne oczka, czarne włosy.
Serce niby głaz.
Gdy zapytał, czy muie kocha,
Zapomniał się
I z uśmiechem i teklą procha:
— »Sam pan o tem wie«.
Po tych słowach wnet sądziłem.
Żem u szczęścia bronił...
Czas nam odtąd schodził w miłem.
Częstem sam na sam.

W letni wieczór raz dooczy.
Kłęcząc u jej stóp,
Patrzając w łuski, czarne oczy,
Pyłam, kiedy ślub?
Moja luba się rozśmiała,
Rzekła: — »Pocóż śnić?
To ja zaka była mała,
Teraz pan już idź!
Oslupiałem, nawet zrazu
Uroniłem łzę.
Wszak jam niby do obrazu
Do niej modlił się.

Wnet odszedłem i zgniewany
Strzasłem z nóg mych pył...
Moja luba malowany
Obraz tylko był.
Farby w nim złaczone były
W harmonijny spłot.
Lecz im uczuć zbrakło siły
To też zblakły w lot.
Prysło wszystko z jedną chwilką.
Ja dziś dowód mam,
Że ten obraz złotych tylko
Potrzebował ram.

Antek.

Czarny Józek

z cyklu „Rodzina Dziobów”.

Romans kryminalny wzorowany na Zoli.

W najgłębszej głębinie podziemnej pieczary, służącej za schronisko mordercom, siedział niedbale oparty o poręcz ławki młody człowiek, którego cały zewnętrzny wygląd natychmiast dowodził, iż jest on jednym z największych urwiszów. Był to Józef Dziob, wśród zbrodniarzy nazywany „pieścizotliwie” „czarnym Józkiem”. Pochodził ze starej rodziny słynnych złodziei Dziobów i dopiero przed kilku tygodniami ukończył trzecie studjów swych w zakładzie karnym. Teraz oddawał się zupełnie zaśluzonemu, jak mu się zdawało, spoczynkowi, siedząc w ciemnej, głębokiej piwnicy, pijąc wódkę i paląc kradzione cygara.

Innego zdania jednak była jego babka, z domu Cyranka, zwana przez zbrodnic-

rzy „słodką jedzą”, która obok Józka siedziała na krześle i pilnie pracowała nad wyrobem plastrów ze smoły służących do wybijania szyb bez hałasu i brzęku. Długo spoglądała na swego pełnego nadziei wnuka, aż w końcu nie mogąc zapamiętać nad sobą i patrzeć spokojnie na jego próżniactwo powstała i wyrzuciwszy z bezczębnymi ust swych kilka przekleństw w te do niego odezwała się słowa: Józku, co z ciebie będzie? Mógłbyś być znów poszukiwany za jaką sprawkę przez policję, gdyby ci co na tem zależało. Serce mnie boli, gdy widzę, jak ty piękne dui Boże spędzasz na próżniactwie! Od kilku tygodni już nie ukradłeś, nigdzie się nie włamałeś, nikogo nawet nie oszukałeś! Coby na to powiedział twój nieboszczyk ojciec, którego kości w anatomicznym znajdują się muzeum. Czyż sądzisz, że próżniactwem takim zjednasz sobie miłość pięknej Julki, w której jesteś — nie przecz mi — wiem to dobrze — jesteś zakochany! Tak zręczna złodziejka, jak ona i tak śliczna dziewczyna, jakiej drugiej zapewne nie ma w zbiorze fotografii wszystkich zbrodniarek z pewnością sto razy co najmniej zawaha się, nim takiemu trutniowi, jakim ty jesteś odda swą rękę. Wszak wiesz ilu z naszych stara się o nią i wcale nie żdziwiłoby mnie to, gdybym się dowiedziała, że w tych dniach odbyły się jej zaślubiny z jednym z koniokradów lub fałszerzy pieniędzy. Zawód ten z pewnością cię spotka gdyż ona nie może cię kochać, wszak, gdybyś nie był tak leniwy, mógłbyś już co najmniej być rycerzem przemysłu i jednym z najsławniejszych oszustów. Ale widzę, że ty nisko upadniesz, najwyżej będziesz kradł centy i podarte koszule biedakom.

Mowa tej czcigodnej matrony wielkie zrobiła wrażenie na umyśle tego w gruncie rzeczy jeszcze nie zepsutego młodzieńca. Ziewnąwszy więc szeroko powstał, wyciągnął się kilka razy, z wściekłością rzucił się na stojącą przed nim flaszkę wódki, wysączył ją do dna i nie spojrzawszy nawet na patrzącą nań z boleścią babkę, wyszedł z piwnicy. Natychmiast kupił sobie kartonu, węgla, kredy i innych rysunkowych przyborów i powróciwszy do piwnicy narysował dokładny plan przyszłej kradzieży, którą miał dokonać następnej nocy u bogatego bankiera Illisohna. Skończywszy plan swój pokazał go babce. Ona chciała właśnie

wyrazić mu swe zadowolenie i radość z jego pomysłu, gdy wtem zaszła straszna katastrofa. U wejścia do piwnicy powstał hałas i dał się słyszeć stentorowy głos, który

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Arja

z „Płaszniaka z Tyrolu”.

Błady księżyc świecił nam.
Kiedy lubą w cieniu drzew
Całowałem pierwszy raz...
Tak oboje sam na sam
Widział słowik, nucąc śpiew
I całusy słyszał las...

Jeszcze raz, jeszcze raz, jeszcze raz,
Lube dziewczę, ustek daj!
Jeszcze raz, jeszcze raz, jeszcze raz!
Bo nie wróci taki maj!...

Gdy nas zbudził płaszał gwar —
Pożegnałem ziemski raj,
Bom na zawsze stracił ja!...
Pocałunków przepadł czas;
Już nie wraca szczęścia maj.
Darmo nucę piosnkę swą: —

Jeszcze raz, jeszcze raz, jeszcze raz,
Lube dziewczę, ustek daj!
Jeszcze raz, jeszcze raz, jeszcze raz
Wróć mi dawny życia maj!...

K.

Rozmowy à la Ollendorf.

— Czy siostra pańska jeździła do Zakopanego?

— Nie, ale brat mój spłukał się w Monaco.

* * *

— Czy pan widziałeś Frenkla w »Porwaniu Sabinek«.

— Nie, ale widziałem kapelusz z piórem tej pani, która siedziała przedemną na przedstawieniu.

* * *

— Czy pan widziałeś beczkę kropiącą ulice we Lwowie.

— Nie, ale widziałem pana »oberinżyniera« kropiącego wódkę.

* * *

— Czy widziałeś pan ruiny baszty na Wysokim Zamku.

— Nie, ale za to widziałem we Lwowie walące się nowe domy.